

DR KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

*Prezydent Wyższej Szkoły Biznesu
National-Louis University w Nowym Sączu*

KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH WYZWAŃ CYWILIZACYJNYCH STOJĄCYCH PRZED POLSKĄ

1. Wprowadzenie

Refleksja nad współczesnymi zmianami cywilizacyjnymi nie stanowi zasadniczego obszaru mojej działalności. Jestem praktykiem działającym głównie w obszarze szkolnictwa wyższego, często przedstawiam się jako przedsiębiorca, ale i były polityk, przyjąłbym z zadowoleniem, gdyby ktoś nazwał mnie przedsiębiorcą intelektualnym (S. Kwiatkowski...). Stałe przebywanie wśród młodych ludzi (studentów, ale i współpracowników, z którymi pracuję nad różnymi projektami) zmusza mnie do częstego myślenia o przyszłości mojej Ojczyzny, tej dużej – Polski, ale i tej lokalnej – Sądeczyny. Proszę więc potraktować poniższe uwagi jako przyczynek, a nie dojrzałe intelektualne refleksje dotyczące wyzwań cywilizacyjnych, które narzuciły mi się po wysłuchaniu wystąpień II Konferencji Krakowskiej.

2. Nowy wymiar patriotyzmu polskiego

Uważam się za bardzo szczęśliwego człowieka. W swoim dorosłym życiu (mam 63 lata) przeżyłem tak niesamowite i duże zmiany – polityczne, gospodarcze, cywilizacyjne, że można by spokojnie obdarować nimi kilka pokoleń. Często powtarzam, że historycy w przyszłości mogą określić moje pokolenie jako to, które przeżyło w swoim życiu najbardziej niezwykle czas przemian (i to pozytywnych) w całej historii Polski. W przeszłości, szczególnie odległej – zmiany (nawet gdy były bardzo istotne) dotyczyły tylko nielicznych ludzi z każdego pokolenia, obecnie udział w zmianach dotyczy już zdecydowanej większości narodu czy społeczeństwa.

Na moje osobiste losy najsilniej wpłynęły trzy procesy zmian, które można śmiało nazwać rewolucyjnymi:

- rewolucja solidarnościowa, która doprowadziła do odzyskania niepodległości w 1989 roku i uruchomienia procesu tworzenia gospodarki wolnorynkowej;
- rewolucja mentalna polskiego społeczeństwa, która w ciągu kilku lat w la-

tach 90. XX wieku zmieniła powszechnie i zasadniczo wartościowanie zasobów, uznając, że wykształcenie dzieci bądź samodzielne sfinansowanie studiów jest najcenniejszą inwestycją, jakiej można dokonać:

- rewolucja informacyjna, szczególnie rozpowszechnienie Internetu i jego zastosowania, które w sposób znaczący zwiększyły efektywność działania.

Mam narastające przekonanie, że jestem człowiekiem pokolenia, które musi przewartościować istotę polskiego patriotyzmu, bo to, co było jego istotą w przeszłości (obrona państwa polskiego, odzyskanie niepodległości, duma z bohaterów – często niestety przegrywających czy wręcz tracących życie za Polskę) nie będzie (w co głęboko wierzę) potrzebne w przyszłości i trudno będzie (i już obecnie jest to trudne) budować patriotyzm wokół tamtych, szczęśliwie już spełnionych celów.

Dumą z bycia Polakiem, nie zapominając o tożsamościowych korzeniach polskości – my, ludzie pokolenia wyrosłego w czasach, gdy ten tradycyjny polski patriotyzm był dość powszechny – powinniśmy obecnie budować wokół spraw wygranych, wzorami powinni być ludzie, organizacje, którzy lub które uzyskały duże (bądź małe) sukcesy wpływające na nasze wspólne dobro. I nie chodzi tu tylko o sukcesy gospodarcze. Ten nowy polski patriotyzm moim zdaniem powinniśmy budować wokół celu głównego, jakim jest osiągnięcie takiego poziomu życia społecznego, gospodarczego i politycznego, który umożliwi Polakom satysfakcję z życia w Polsce i poczucie dumy z bycia Polakiem.

Brakuje mi wśród polskiej klasy politycznej ambicji osiągnięcia przez Polskę pozycji lidera w różnych aspektach życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Wciąż dominuje postawa podążania za najlepszymi – nie znalazłem żadnych polskich strategii, w których cel stanowiłoby osiągnięcie pozycji lidera w jakiegokolwiek dziedzinie ludzkiej aktywności. Nasze członkostwo w Unii Europejskiej nie tu nie zmienia. Obserwując i analizując działania UE, jej instytucji i urzędników widać, że dla zdecydowanej większości Unia nie jest celem samym w sobie, tylko narzędziem dla osiągnięcia celów bardziej jednostkowych, w tym celów stawianych sobie przez poszczególne państwa członkowskie lub organizacje społeczne czy gospodarcze.

Obecnie myślenie i dyskusowanie o narodzie europejskim, w którym roztopią się narody państw członkowskich jest nierealne przez co najmniej następne kilkaset lat. My Polacy nie jesteśmy w złej pozycji – mamy z czego być dumni już teraz i jest na czym budować nowy patriotyzm – wystarczy przytoczyć dwa symbole, które zasadniczo wpłynęły na życie większości Po-

laków, w tym życie obecnego młodego pokolenia. To „Solidarność” początku lat 80. XX wieku i postać Jana Pawła II. W obu przypadkach ich przesłanie odwoływało się do korzeni chrześcijańskiej polskiej tożsamości narodowej i zarówno „Solidarność” jak i osoba Jana Pawła II zdecydowanie wpłynęły na losy Europy pod koniec XX wieku. Tak więc naród polski uzyskał istotne dodatkowe i pozytywne rozpoznanie – wśród narodów europejskich.

Można spotkać opinie kwestionujące potrzebę wzmacniania postaw patriotycznych w mocno globalizującym się świecie. Uważam, że człowiek pozbawiony korzeni, silnej identyfikacji z zasadą radzi sobie gorzej w życiu. Patriotyzmu nie da się nauczyć tylko w szkole, do tego potrzeba znacznie więcej – ale mamy obecnie narzędzie (tak silne jak nigdy dotąd) do wpływania na opinię publiczną – są nim media. Trzeba tylko to zrozumieć i chcieć.

W bardzo odległej przeszłości patriotyzm, poczucie przynależności do określonego narodu, był najsilniejszy wśród ówczesnych elit – szlachty, a później także mieszczaństwa. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że arystokracja była zawsze silniej „zglobalizowana” – czyli w tamtych czasach – europejska. Szczególnie w czasach utraty niepodległości postawy patriotyczne, poczucie odpowiedzialności za przetrwanie narodu i odrodzenie polskiej państwowości było silne wśród ówczesnych polskich elit. Polskie elity w czasach odległych, przyjmując bardzo optymistyczne założenia, stanowiły zaledwie jeden lub kilka procent ogółu społeczeństwa. W czasach współczesnych świadomość przynależności narodowej jest powszechna, ale uczucia patriotyczne, wykraczające poza standard kibicowania sportowym drużynom narodowym już nie tak powszechne. Patrząc w przyszłość – sprawą istotną jest budowa na nowy sposób odpowiedzialności za polski naród i państwo polskie wśród współczesnych polskich elit, a więc – przekładając ich definicję na czasy współczesne – wśród osób wykształconych, osób mających wykształcenie wyższe, pracujących w zawodach, w których głównym zasobem jest wiedza i umiejętność jej uzyskiwania i użycia.

Jeżeli przyjrzeć się dzisiejszemu pokoleniu Polaków przed 40. rokiem życia, to wykształcenie wyższe w grupie dorosłej, tj. pomiędzy 23. a 40. rokiem życia ma minimum 25% populacji, ale zaledwie część tych osób pracuje w zawodach „samodzielnych” (np. uczeni, prawnicy, publicyści, dziennikarze, artyści) lub na stanowiskach kierowniczych w szeroko rozumianej gospodarce. To są ludzie mający największy wpływ na opinię publiczną, ale i najsilniej mogący wpływać na losy kraju.

Chciałbym zwrócić uwagę na dokonujący się w tej grupie proces „domykania” albo wyraźnego podwyższenia barier wejścia do tej grupy społecznej, którą można nazwać współczesną elitą elit. To jest szczególnie widoczne

wśród trzech grup zawodowych – polityków, menedżerów wyższych szczebli oraz dziennikarzy. W początku lat 90. XX wieku bariery wejścia do tych grup były bardzo niskie – duże i bardzo szybkie kariery robili ówcześni ludzie przed 30. rokiem życia lub trzydziestolatkowie. Gwałtowny rozwój gospodarki wolnorynkowej, ale i administracji publicznej zasypał **wszystkich**, którzy spełniali minimalne warunki (np. ukończone studia, dobra znajomość języka angielskiego i mocna wola ciężkiej pracy), niezależnie od pochodzenia społecznego, jakości ukończonych szkół i uczelni. Obecnie, szczeble kierownicze są zajęte (wręcz zablokowane) jeszcze na wiele lat przez ówczesnych „trzydziestolatków” i wejście obecnie do tej grupy, szczególnie przez osoby „przebijające” się od dołu, z rodzin niewykształconych i ze wsi lub małych miast, jest dużo trudniejsze. Można wręcz powiedzieć, że bariery wejścia do elit nawet dla bardzo uzdolnionych pochodzących spoza warstw uprzywilejowanych znowu wyraźnie wzrosły.

3. Jak stać się społeczeństwem wiedzy

W czasach współczesnych rośnie znaczenie wiedzy jako zasadniczego zasobu, którym dysponuje ludzkość. Powszechnie znanym faktem jest to, że najwyższą rentowność uzyskują te sektory gospodarki światowej, które są najmocniej oparte na użyciu wiedzy i innowacji. W tym fakcie upatruję szansę dla Polski. Niewątpliwie przyszłość należy do tych społeczeństw, które najszybciej i najmocniej przekształcają się w społeczeństwa wiedzy. Można stwierdzić, że obecna struktura społeczna i poziom wykształcenia polskiego społeczeństwa uniemożliwia przekształcenie nas Polaków w społeczeństwo wiedzy, że bagaż komunizmu (jeszcze w 1990 roku mniej niż 7% dorosłych Polaków miało wykształcenie wyższe) będzie jeszcze długo ciągnął nas w dół. Ale społeczna rewolucja mentalna lat 90. XX wieku spowodowała, że wskaźnik skolaryzacji na poziomie szkolnictwa wyższego od kilkunastu lat jest wyższy niż w większości państw europejskich, co oznacza, że w ciągu życia jednego pokolenia dogonimy, a może i wyprzedzimy najbardziej wykształcone społeczeństwa państw UE. Do tego potrzebna jest determinacja polskich rządów, aby z edukacji i rozwoju badań naukowych uczynić główne narzędzie do budowania potencjału przewagi konkurencyjnej dla Polski. Przykład Finlandii, która w momencie silnego kryzysu (czy wręcz zapaści gospodarczej) na początku lat 90. XX wieku postawiła na edukację, pokazuje, że to jest możliwe, a efekty przychodzą w zaskakująco krótkim czasie.

Moja uczelnia WSB-NLU jest autorem projektu DIAMENT („Dostrzec i Aktywizować Możliwości, Energię i Talenty”), który dzięki wsparciu

finansowemu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego zaczynamy obecnie realizować wspólnie z Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli. W ciągu pięciu lat wypracujemy, a później przetestujemy w skali jednego województwa system wzmocnienia postaw kreatywnych i przedsiębiorczych wśród najmłodszych uczniów szkoły podstawowej oraz system wychwytywania, a następnie rozwoju uczniów wybitnie uzdolnionych. Mam głęboką nadzieję, że rezultaty będą tak dobre, że po pięciu latach system zostanie wprowadzony do wszystkich szkół województwa małopolskiego, a następnie zostanie wdrożony w pozostałej części Polski. Temu powinno towarzyszyć zasadnicze „przeoranie” polskiej oświaty – odejście od nauczania encyklopedycznego do uczenia umiejętności, w tym umiejętności pozyskiwania i selekcjonowania informacji. To wymaga zasadniczych zmian w sposobie kształcenia nauczycieli.

Moim zdaniem, zmiany w systemie oświaty i uruchomienie prawdziwej konkurencji w systemie szkolnictwa wyższego i badań naukowych jest największym wyzwaniem, przed którym obecnie stoi Polska. Zawartość wypowiedzi nie pozwala na rozwinięcie tematu, ale jedno z możliwych rozwiązań opisałem w książce: *Społeczeństwo wiedzy – Szansa dla Polski* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2004).

4. Zapaść demograficzna

Problem demograficzny nie jest wyłącznie polskim problemem. „Wyprzedziły” nas w tym państwa „starej Europy”, które „wskaźnikowo” mają lepsze obecnie rezultaty niż Polska, ale w dużej mierze poprzez istotny import imigrantów z państw pozaeuropejskich.

W Polsce trudno mówić tylko o złej tendencji demograficznej. W latach 80. XX wieku rodziło się w każdym roku ponad 600 tysięcy młodych Polaków (rekord to 701 tysięcy w 1980 roku), w latach dwutysięcznych rodziło się około 350 tysięcy dzieci rocznie, dopiero rok 2008 wykazał bardziej istotny wzrost – do 389 tysięcy urodzonych w tym roku dzieci. Można ocenić, że „echo” wyżu demograficznego z lat 80. XX wieku podniesie liczbę urodzeń w Polsce do czterystu kilkudziesięciu tysięcy rocznie, ale ta liczba nie przekroczy 500 tysięcy/rok. W rezultacie, pomimo przewidywanego wzrostu średniego czasu życia Polaków, dojdzie do wyraźnego zmniejszenia ludności Polski oraz do wyraźnego przesunięcia struktury społecznej w stronę istotnego wzrostu udziału procentowego osób starych w polskim społeczeństwie. To spowoduje niewątpliwie głębokie zmiany cywilizacyjne.

Niż demograficzny rozpatrywany w krótko- i średniookresowej per-

spektywie niesie pewne korzyści – np. potencjalne zmniejszenie poziomu bezrobocia. Niż demograficzny rozpatrywany w dłuższej perspektywie zagraża postawom życia społecznego i gospodarczego, np. może zagrozić stabilności funduszy emerytalnych, a przez to doprowadzić wręcz do katastrofy gospodarczej. Kilka państw zachodnioeuropejskich czy USA, przeciwdziałając trwałym skutkom obniżenia wskaźnika dzietności rodzimych społeczeństw, zdecydowały się na mniej lub więcej kontrolowany import siły roboczej. W Europie z uwagi na odizolowanie państw komunistycznej Europy Środkowej i Wschodniej ten import był możliwy głównie z Turcji i państw Afryki Północnej (w Wielkiej Brytanii i Holandii także z Azji). Rezultat jest znany – obok pozytywnych efektów ekonomicznych „przeoranie” kulturowe tradycyjnych społeczeństw, tworzenie społeczeństwa wielokulturowego, w którym obok siebie (ale bardzo często w dużej izolacji) żyją grupy społeczne różniące się istotnie kulturą, religią, obyczajami. Można stwierdzić – w Europie nie udało się to, co niewątpliwie było jednym z ważnych czynników sukcesu amerykańskiego – stworzyć „tygla”, w którym kształtuje się naród amerykański.

Przed Polską współczesną stoi wyzwanie – mądrego skorzystania z doświadczeń innych – zdaniem autora Polska powinna otworzyć się szeroko na napływ ludności z Europy Wschodniej – bliskiej nam kulturowo, i w ten sposób uzupełnić braki na rynku pracy. To niewątpliwie znacznie bezpieczniejsze rozwiązanie i nawiązujące do historycznych doświadczeń I Rzeczypospolitej. Mam jednak narastające wrażenie, że ten temat jest przemilczany jako niepoprawny politycznie.

5. Czy we współczesnym świecie istnieje narodowa tożsamość gospodarcza?

Polska ma za sobą dwudziestoletni okres transformacji gospodarczej – powrotu go gospodarki wolnorynkowej. Ten okres można podzielić na kilka etapów, zaczynając od pierwszego – najłatwiejszego, tzn. wyeliminowania socjalistycznych absurdów gospodarczych i wprowadzenia swobody tworzenia firm prywatnych. Bardzo istotnym etapem był okres prywatyzacji i inwestycji w Polsce kapitału zagranicznego – dla niego ważny czynnik angażowania się w Polsce stanowił relatywnie pusty rynek wewnętrzny oraz tania i mocno umotywowana i względnie dobrze wykształcona „siła robocza”. Ostatnim silnym czynnikiem rozwoju stało się nasze pełne członkostwo w Unii Europejskiej i związane z tym ogromne środki. Można jednak stwierdzić, że większość czynników, które wpływały na wzrost

gospodarczy w Polsce w ostatnich dwudziestu latach, przestają już silnie działać lub przestaną wkrótce działać – np. trudno dzisiaj mówić o pustym rynku czy tanich pracownikach. Może też dojść do przenoszenia dalej na wschód niektórych działających w Polsce fabryk produkcyjnych czy centrów usługowych należących do międzynarodowych korporacji, jeśli dojdzie tam – np. na Ukrainie czy Białorusi do stabilizacji politycznej oraz umocnienia prawa gospodarczego. W tej sytuacji zadaniem polskich polityków, a szczególnie polskich rządów jest poszukanie nowych, rodzimych czynników rozwoju gwarantujących uruchomienie długoterminowo działających mechanizmów wzrostu gospodarczego. W tym miejscu ponownie trzeba powiedzieć o niezbędnych inwestycjach w edukację, szkolnictwo wyższe i badania naukowe i uczynienie z nich podstawowego, długookresowego obszaru rozwoju. Ale warto tu też wspomnieć o jeszcze jednym długoterminowo działającym mechanizmie rozwojowym – sektorze firm rodzinnych. To firmy rodzinne w długim czasie najbardziej stabilizują wzrost gospodarczy. Te firmy tworzone przez ludzi **tutaj** mieszkających, nawet gdy urosną do dużych korporacji z oddziałami rozrzuconymi w świecie, pozostawiają (w większości przypadków) centra zysków tam gdzie mieszkają ich twórcy i właściciele. To przeważnie blisko siedzib głównych tworzy się ośrodki badawcze, biura konstrukcyjne – te części firmy, które przynoszą największą wartość dodaną. Z przykrością trzeba stwierdzić, że dotychczas żaden polski rząd po roku 1989 nie przyjął jasnej polityki wspierania rodzimej, w tym rodzinnej przedsiębiorczości. W Unii Europejskiej reguły prawne muszą być jednakowe dla wszystkich, ale jest oczywistym faktem, że najgorzej ma tzw. zwykły, mały przedsiębiorca – bo jego najmocniej doświadcza każda kontrola, jemu najtrudniej zdobyć kredyt czy środki na innowacje lub badania.

Nawet w ramach równych reguł gospodarowania można stworzyć specjalne programy wspierające rozwój firm rodzinnych i rodzinnych, np. przez uruchomienie programu zapewniającego środki na tworzenie własnych centrów badań i rozwoju dla firm średnich. Ważne jest też wzmocnienie pozytywnego obrazu przedsiębiorcy w oczach społeczeństwa – można to uzyskać np. poprzez coroczne nagrody Prezydenta i Premiera RP dla najlepszych przedsiębiorstw rodzinnych. Mieszkam i pracuję w mieście, w którym nie licząc pracowników administracji publicznej i sektora oświaty, najwięcej pracowników (ponad cztery tysiące) zatrudniają trzy firmy rodzinne – A. Wiśniowski, Fakro (własność rodziny Florków), Konspol (własność rodziny Pazganów). Firma Koral ma duże centrum produkcyjne w Rzeszowie, ale siedziba firmy jest w mieście rodzimym braci Koral, tj.

w Nowym Sączu. Działa i nadal rozwija się w Nowym Sączu następnych kilkadziesiąt firm rodzinnych – jeszcze formatu lokalnego, ale też kojarzonych z konkretnymi osobami związanymi stale z Sądecczyzną. To przywiązanie do rodzinnego miasta i regionu powoduje, że tak często Nowy Sącz wśród przyjezdnych budzi pozytywne reakcje.

6. Czy szanse rozwoju mają tylko metropolie i obszary najbliższej ich położone?

Prognozy i wnioski wypływające z analizy świata rozwiniętego w ostatnich pięćdziesięciu latach są jednoznaczne – rozwój Polski w przyszłości odbywać się będzie głównie przez rozwój metropolii. Nastąpi w przyszłości dalsza koncentracja ludności w wielkich metropoliach i tzw. obszarach metropolialnych (umownie są to obszary, z których można w ciągu jednej godziny dojechać do centrum miasta), tam też (z uwagi na uczelnie i instytucje badawcze) koncentrować się będą badania naukowe. Co oczywiste, metropolie nadal będą „wysysać” najzdolniejszych młodych ludzi z ośrodków prowincjonalnych. Tam też, z uwagi na komfort życia koncentrują się i koncentrować będą inwestycje zagraniczne. Proces metropolizacji jest niezwykle „konsekwentny” – wystarczy spojrzeć na historię gospodarczą Polski w ostatnich dwudziestu latach. Najpierw, przez co najmniej 10-12 lat rozwój koncentrował się w Warszawie, od kilku lat widać niezwykle przyspieszenie (wzmocnione środkami z Unii Europejskiej) kilku dużych miast, takich jak Kraków, Wrocław, Poznań. Co istotne, w świetle Strategii Lizbońskiej w Unii Europejskiej, następuje stopniowe odchodzenie od tzw. polityki „zrównoważonego rozwoju” (która okazała się mało skuteczna) na rzecz wspierania i wzmocnienia najsilniejszych regionów, co dodatkowo wzmocni proces metropolizacji.

Często przedstawiam siebie jako człowieka z prowincji – mieszkam w Nowym Sączu nie dlatego, że się tu urodziłem, ale ze świadomego wyboru. Uważam, że wielkość Nowego Sącza – 80 tysięcy mieszkańców – i jego otoczenie stwarzają wyjątkowo atrakcyjne warunki do życia i rozwoju. Tak samo twierdzi bardzo wielu ludzi, którzy uzyskali w swoim życiu zawodowym sukces i mogliby bez obawy przenieść się do Krakowa lub Warszawy. Mieszkańcy Nowego Sącza dość boleśnie odebrali reformę regionalną z 1998 roku i utratę statusu miasta wojewódzkiego. Wielu obawiało się marginalizacji. Osobiście jej nie widzę, a obecnie uruchomione projekty (np. Miasteczka Multimedialnego) roją, że w przyszłości pozycja i znaczenie miasta znacznie wzrośnie. Niewątpliwie jednak obecnie decyduje się to, które z miast małych i średnich stworzą sobie możliwość stabilne-

go i trwałego rozwoju, a których pozycja będzie marginalizowana, liczba mieszkańców zacznie spadać, a miasta stopniowo zaczną zamierać.

Dobrym, pozytywnym przykładem jak energiczna grupa zdeterminowanych na stworzenie sobie (a przy okazji i innym) możliwości znalezienia w swoim mieście atrakcyjnych miejsc pracy, a poprzez to rozwój miasta jest na terenie Polski Południowej Mielec. Miasto, którego rozwój był związany z budowanym w II Rzeczpospolitej Centralnym Okręgiem Przemysłowym, było w latach 80. XX wieku miastem opartym na jednym dużym przedsiębiorstwie – w tym przypadku Polskie Zakłady Lotnicze. Większość wielkich, socjalistycznych „zakładów przemysłowych” po wprowadzeniu gospodarki wolnorynkowej opartej na prawdziwym pieniądzu, w latach 90. XX wieku upadła lub przeszła restrukturyzację powodującą m.in. zwolnienie z pracy większości pracowników. Tak też stało się w Mielcu. Tam jednak grupa byłych pracowników PZL Mielec weszła do samorządu lokalnego, zdobyła władzę i wykorzystała ją do stworzenia skutecznych narzędzi rozwoju lokalnego (Mielecka Agencja Rozwoju Regionalnego, Specjalna Strefa Ekonomiczna o powierzchni ponad 600 ha!). Stan dzisiejszy to 71 firm w SSE (166 zezwoleń wydanych firmom na prowadzenie działalności gospodarczej) oraz około 12,5 tysiąca nowych miejsc pracy, ponadto bardzo niskie bezrobocie i wyraźna stabilna rozwojowa pozycja miasta. Ale zespół osób – autorów tego sukcesu nie osiadł „na laurach”, bo rozumie, że pozostanie w miejscu oznacza cofanie się w przyszłości. Już teraz władze miasta i MARR poszukują nowych obszarów rozwoju gospodarki opartej na wiedzy. Przykład Mielca, a wierzę, że także przykład inicjatyw podjętych w Nowym Sączu przez WSB-NLU pokazuje pozytywny sposób reagowania na jedno z ważnych wyzwań cywilizacyjnych, przed którym stoi Polska – tzn. skoncentrowanie rozwoju jedynie w metropoliach przy postępującej marginalizacji i stopniowym „stepowaniu” prowincji.